№ 40. Warszawa, 8 Października 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy—kop. 15. **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2—3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o terminie nadsyłania przedpłaty na kwartał IV-y.

KNOWANIA JEZUICKIE.

Królestwo Polskie w chwili obecnej jest chyba jednym z nielicznych krajów w Europie całkowicie oddanym w posiadanie reakcji. Pod wieloma względami przypomina jezuicką Hiszpanję, gdzie policjant w mundurze jest mniej straszny i dokuczliwy, niż policjant w tużurku i w sutannie. Każdy czyn śmielszy i każda inicjatywa pożyteczna zostaje zdławiona, w niwecz obrócona przez bierny obskurantyzm z jednej strony, przez wojowniczy nacjonalizm i zachłanny kler wszystkich wyznań – z drugiej. Przeróżne zjazdy wyznaniowe, rabinów, prefektów, misjonarzy, odgrywają rolę band rozbójniczych, łupiących na drogach kultury i oświaty, i nie spotykając przeciwdziałania, rozsypują się po całym kraju, tworząc siedliska ciemnoty i fanatyzmu. Nauczeni przykładem Francji, gdzie nietylko zostali wydziedziczeni, pozbawieni wszelkiego wpływu na sprawy państwowe, świeckie, lecz nazawsze umarli w świadomości społecznej—starają się uprzedzić fakty i zawczasu wżerają się w mózg i duszę, przenikają do szpiku kości naszego organizmu społecznego. Kler francuski, żyjący w atmosferze pogardy powszechnej, knujący bezustannie po klasztorach przeciw republice, będącej grobem jego wiekowej potęgi, jest nie tylko jednym z elementów pasożytniczych, lecz ostatniorzędną kategorją obywateli, przeżytkiem czasów zamierzchłych, tolerowanym jedynie z konieczności. Zaś w opinji ultra wolnomyślnych i radykalnych kół społecznych, kler jest przedstawicielem sił zgoła nieczystych, zdolnych dziś we Francji do wszelkich postępków i występków w celu odgrzebania z popiołów swej władzy kastowej i despotyzmu apostolskiego. Napróżno, im bardziej rozwój Francji odbiega od czasu rozdziału Kościoła od Państwa, tem głębiej przenika do świadomości ogółu znaczenie wszechstronne wydziedziczenia kleru, tem łatwiej i prędzej zniesione zostaną jego przywileje obyczajowe, które trwają od wieków i które utrzymują się w niektórych dziedzinach życia zbiorowego, nie bacząc na gwałtowną ewolucję wolnomyślną i demokratyczną, odbywającą się w ostatniem dziesięcioleciu. U nas, w obecnym okresie zastoju społecznego, a co za tem idzie—zastoju duchowego i umysłowego, kler wszystkich wyznań występuje w roli czynnej, agresywnej, i jako naturalny zwolennik ciemnoty, a przeciwnik oświaty świeckiej—usiłuje nałożyć swą władczą rękę na zalążki nauczania niezależnego. Najjaskrawszym tego dowodem, wykluczającym wszelkie nieporozumienia, jest okólnik arcybiskupa Popiela. Czytajmy ten znamienny dokument:

„Rozpoczynający się rok szkolny z porządku rzeczy nasuwa konieczność poruszenia sprawy wykładu religji w szkołach. Szkoły w archidjecezji naszej, jak i w całym kraju, są chrześcijańskie, gdyż taka jest olbrzymia większość społeczeństwa. W myśl więc sprawiedliwych wymagań Kościoła i społeczeństwa (!) księża prefekci postarać się winni z całą roztropną i sumienną gorliwością, ażeby w szkołach, powierzonych ich pieczy, nie ujawniały się jakiebądź kierunki lub wpływy przeciwchrześcijańskie, zarówno w wykładach, jak w całym regulaminie szkolnym. Żądać winni spokojnie, lecz z całą stanowczością, żeby zwierzchność szkolna wpływała na młodzież i pomagała czynnie w spełnianiu praktyk religijnych, w czem sami przedewszystkiem świecić mają przykładem, kontrolując ściśle młodzież i dając jej wszelką moż-

ność wypełniania przepisów Kościoła. Odpowiednio do potrzeb nauki religji a zgodnie z istniejącym co do szkół rządowych przepisem, polecamy księżom prefektom żądać we wszystkich szkołach po dwie godziny dla wykładu religji w każdej klasie. Nadto zabraniamy łączyć klasy na lekcje religji, gdyż to uniemożliwia systematyczny i jedynie odpowiedni do celu wykład religji. Wreszcie zalecamy księżom prefektom wprowadzenie w bieżącym roku szkolnym do wszystkich klas i szkół prywatnych odrazu, rodzajem próby, programu, opracowanego przez zjazdy prefektów i radę szkolną a przez nas zaaprobowanego. Do tych wskazań naszych księża prefekci sumiennie zastosować się zechcą. W razie zaś poważniejszych zatargów niech nie rozstrzygają sprawy sami, ale odwołują się do nas za pośrednictwem ustanowionej ku temu rady szkolnej".

Jest to uplanowany zamach na szkołę polską, chęć uczynienia z niej filji seminarjum duchownego, z obowiązującym programem ogłupiania i deprawacji młodzieży. Kler w swych zaborczych dążnościach posuwa się już do tego, że usiłuje ze szkoły średniej uczynić narzędzie swej władzy i uformować tym sposobem liczne rzesze katechetów w mundurkach uczniowskich. Nie wystarcza mu nadto jego własny system delatorstwa wolnonajemnego, stosowany w parafjach i seminarjach, a który ostatniemi czasy wychował tylu zasłużonych denuncjantów z pośród księży wielebnych; pragnie jeszcze obecnie z zwierzchności szkolnej uczynić rewir policyjny, zalecając *„ścisłą kontrolę* młodzieży", nakazując *śledzenie* przy wypełnianiu praktyk religijnych i wszelkich przepisów Kościoła. Ta zaś zwierzchność szkolna, która nie zechce zadość uczynić „spokojnemu, acz stanowczemu" żądaniu prefektów, ogłoszona zostanie za ciało antychrześcjańskie, antykatolickie, antyreligijne, bezbożne, masońskie, co się zresztą już stało z jedną ze szkół postępowych, gdzie katedra wykładu religji nie została dotychczas obsadzona. Okólnik arcybiskupa Popiela jest jeszcze tem cenniejszy, że świadczy o zbieżności akcji kleru żydowskiego, który również na zjeździe swym domagał się kontroli policyjnej, cenzury ścisłej a bezwzględnej literatury naukowej, żądał surowego przestrzegania praktyk religijnych i nawet sięgnął tak daleko, że zabronił wszelkiego nauczania dziewcząt żydowskich. Ta wspólna akcja kleru katolickiego i żydowskiego, te wszelkie zjazdy prefektów i rabinów świadczą o tem, że w obumarłym okresie reakcji rozrosły się siły średniowiecza i z jezuicką perfidją i gorliwością wyzyskują go wyłącznie dla swoich celów kastowoych i materjalnych.

h. l.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

K o n s t y t u c j a h i s z p a ń s k a została przywrócona przynajmniej na części terytorjum kraju. Jest to pierwsze ustępstwo, uczynione opinji publicznej Europy oraz... konieczności dziejowej. Kraj podobnie wyniszczony gospodarczo jak Hiszpanja, nie byłby w stanie wytrwać przy zbrodniczych rządach uzbrojonej kliki arystokracji kastelańskiej, która ogniem i mieczem utrwala swe panowanie na popiołach „drogiej ojczyzny". Hiszpanja posiada nieeksploatowane bogactwa podziemne, ma wspaniałą glebę i pracowity lud, ale gospodaruje w niej klecha i żołdak, więc niema ani kolei, ani mostów, ani kanałów ani uregulowanych rzek, w miastach brak elementarnych urządzeń publicznych. Tymczasem z Afryki dochodzą coraz rozpaczliwsze wieści, wojna z plemionami Rifu „o honor ojczyzny" przeciąga się i z każdym dniem pochłania coraz więcej krwi i coraz więcej złota. Miljony, spodziewane ze zdobyczy kolonialnej, wymykają się z rąk kapitalistom, a dalsza wojna grozi całemu krajowi ruiną. W takich warunkach dalsza gospodarka sądów wojennych i stanów wyjątkowych nietylko zniszczyłaby siły wytwórcze kraju, ale odebrałaby hiszpanji ostatnie resztki sił nabywczych, pozbawiłaby więc Europę na długie lata poważnego rynku zbytu. Dlatego „Europa" przyłączyła się nareszcie do głosu protestacyjnego organizacji robotniczych całego świata i rząd hiszpański uległ Europie. Zwołano parlament na 15 października i przywrócono gwarancje konstytucyjne, narazie w Kastylji. Co do parlamentu, to jestto instytucja dość ujarzmiona, panują w niej koterje doskonale się z rządem porozumiewające—prawa wyborcze istnieją w Hiszpanji po to tylko, aby nigdy nie były stosowane, natomiast przywrócenie gwarancji konstytucyjnych — wolności prasy i zgromadzeń pozwala spodziewać się, że pod naciskiem głośno wyrażonej opinji kraju, ustanie i krwawa tragedja afrykańska i kraj powróci do pracy wytwórczej i kulturalnej.

K o ś c i ó ł k a t o l i c k i w o b e c w o l n e j s z k o ł y f r a n c u s k i e j zajął stanowisko wyraźnie bojowe. Z powodu niedawno odbytego w Nancy kongresu nauczycieli ludowych, kongresu, który stwierdził republikanizm i antiklerykalizm nauczycielstwa francuskiego, jego głębokie zrozumienie swego zadania kulturalnego w szczególności, a wymagań postępu dziejowego wogóle—biskupi francuscy wydali okólnik do wiernych, w którym wzywają ich do walki otwartej a gwałtownej przeciwko szkole świeckiej.

„Powiadają nam—głosi okólnik—że dziecku należy się wolność i nikt nie ma prawa narzucać sumienia jego religji—jestto kłamstwo, dziecko nie posiada praw przewyższających prawa boskie. Kościół—głosi dalej okólnik—zakazuje uczęszczania do szkół świeckich, choć szkoły te toleruje, gdy ma po temu poważne powody (to znaczy—gdy inaczej nie może), ale tolerancję tę niestety lud francuski przyjął za rozgrzeszenie i coraz częściej zapomina o swoim obowiązku wobec kościoła. O obowiązku tym przypomina okólnik biskupów i arcybiskupów, wzywający rodziców do prześladowania sumienia nauczycieli przez narzucanie im siłą zbiorową książek szkolnych, dopuszczonych przez index kościoła. Tak tedy, „tolerując" szkołę świecką, teokracja jednak nie daje za wygrane i w oczekiwaniu lepszych czasów, ostrzy miecz prześladowań i gotuje się do przyszłych bojów.

Ale Francja—to nie Polska..

L o r d o w i e a n g i e l s c y zmuszeni zostali do odwrotu, reforma finansowa Anglji uzyska wkrótce moc prawną. Walczyli jednak zaciekle. I rzecz szczególna. Bieg wydarzeń dziejowych rozszczepił niejako naród angielski na dwa obozy—zwolenników i przeciwników reformy. Z jednej i drugiej strony zrozumiano, że chodzi tu nie o jakieś poszczególne

prawo, lecz o wielką reformę, wprowadzając nową zasadę do życia politycznego Anglji. Spowodowało to, że wszyscy przeciwnicy reformy musieli odsunąć się na prawo, a wszyscy zwolennicy jej—na lewo ku szeregom ludu pracującego. Tak minister Asquith, do niedawna jeszcze wątpliwej wartości liberał, wziąwszy na siebie przeprowadzenie reformy, którą narzuciła mu konieczność dziejowa, został odepchnięty przez swych dawnych przyjaciół i znalazł się w obozie dotychczasowych przeciwników. Natomiast stary wódz liberalizmu Roseburry, wierny uczeń Gladstona, w jednym ze swych ostatnich przemówień zerwał ostatnie więzy, łączące go ze stronnictwem liberalnem, którego był wodzem. Jestem zwolennikiem wolnego handlu—rzekł, wszakże, jeśli, jak twierdzi rząd, niema innego wyjścia jak reforma celna, lub reforma finansowa—ja wybieram reformę celną. „Jestem liberałem i jako liberał odrzucam wszelką interwencję państwa do praw społecznych, ja się nie zmieniłem, to moje stronnictwo się zmieniło i postąpiło i w takim kierunku! W kierunku? W kierunku socjalizmu. A czem jest socjalizm? Jest to koniec wszystkiego!" Reforma budżetu jest prawem inkwizycyjnem, uciska bowiem kapitał a, za pośrednictwem podatków gruntowych,—posiadacza ziemskiego, który jest takim samym człowiekiem, jak my wszyscy. Zasady, na których się reforma opiera, są to nowe zasady—zasady rewolucyjne, socjalistyczne, obrzydliwe, chorobotwórcze i zakaźne. Obciąża ona nadwartość gruntową pod pretekstem, że nie pochodzi ona z wysiłków indywidualnych, że jest ona dziełem społeczności. Wszelako, czy nie widzicie, że to samo daje się powiedzieć o własności przemysłowej i kapitalistycznej. Renta państwowa, akcje tramwajowe, lub kolejowe zawdzięczają swoją nadwartość społeczności. Dziś obciąża się własność gruntową, jutro zostaniecie obarczeni wy—„przemysłowcy i handlarze", mówiąc nawiasem, są to słowa prawdy, ale niech się skarży ten, kogo boli.

Na mowę tę uważał za stosowne odpowiedzieć prezes gabinetu Asquith. Mowa jego posiada cechy niezrównanej odwagi umysłowej i nadzwyczajnego poczucia momentu dziejowego. „Jesteście tutaj, rzekł do tłumów zgromadzonych, aby stwierdzić w pierwszym rzędzie konieczność sprawiedliwego rozkładu podatków, a w drugim rzędzie prawo do bezpośrednich przedstawicieli ludu, do decydowania w tej materji. Roseburry powoływał się na mistrzów liberalizmu, ja także jestem liberałem i należę do szkoły Gladstona, Stuarta Milla i samego Roseburry, ale umiem liberalizm zastosowywać do wymagań dziejowych. Obciążamy podatkami nie pracę, lecz wzrost majątku, wytworzony przez społeczność niezależnie od pracy właściciela i, prawdę mówiąc, obciążamy go nader umiarkowanie. Na tem stanowisku mamy poparcie pracowników, tem bardziej, że pieniądze zdobyte, zamierzamy zużyć na reformy społeczne, *na ubezpieczenie na* starość i bezrobocie. I jeśli lordowie nie zatwierdzą budżetu, wytworzą oni sami sytuację rewolucyjną i zginą w nawałnicy, przez nich rozpętanej. Jeśli sprowokują walkę—staniemy do apelu nietylko gotowi, ale spragnieni walki i pełni zapału.

Kwestja tedy została postawiona na ostrzu noża—bez przenośni—i lordowie woleli ustąpić.

Mowa ta zawiera między innemi kategoryczne zapewnienie, że część dochodów zużyta zostanie na ubezpieczenie od bezrobocia. Jestto zapowiedź nowej, mającej nieobliczalne znaczenie reformy społecznej.

Po kongresie Lipskim główny zarząd wydał odezwę, w której, jak zwykle, reasumuje prace kongresu dorocznego. Stwierdza on, że dyskusja i uchwały zjazdu zgodne były z duchem partji, będącym podstawą jej dotychczasowego rozwoju.

Dalej odezwa wskazuje, że przyrost liczby członków (45,000), w porównaniu z rokiem ubiegłym, zawdzięczyć należy przeważnie nowopowstałym organizacjom kobiecym i wzywa do dalszej owocnej walki na tem polu.

Najbardziej interesującym ustępem jest wezwanie do bojkotu alkoholu, zgodnie z uchwałą kongresu.

Bojkot ten—powiada odezwa—będzie miał podwójny skutek: sparaliżuje on szkodliwe dla zdrowia i moralności skutki alkoholiczne i jednocześnie zmniejszy zbrodnicze dochody obszarników, spodziewane od nowych podatków na alkohol. A z drugiej strony, samą siłą rzeczy zmniejszy się dochód państwa, a więc źródło dochodów, przeznaczonych na zbrojenie.

Zarząd główny zamierza wkrótce wydać odezwę specjalną co do bojkotu, która rozpowszechniona zostanie w miljonach odbitek. Wreszcie zapomocą prasy i zgromadzeń partja zamierza przeprowadzić niezmordowaną i olbrzymią propagandę za bojkotem.

Socjaliści niemieccy już nieraz dali dowody swej zdolności organizacyjnej i umiejętności przeprowadzania swych uchwał. Należy się spodziewać, że rząd wkrótce uczuje dobroczynne skutki tego bojkotu.

Almar.

ECHA KONGRESU.

Lipsk, 19 września,

Już samo środowisko wpływało na pewną podniosłość nastroju. Miasto Lipsk, gdzie w roku 1863 powstał staraniem Lasalla „Powszechny niemiecki związek robotniczy", pierwsza organizacja robotnicza, stojąca na gruncie programu klasowego, teren pracy i walki pierwszych weteranów partji: Wilhelma Liebknechta, Valteicha, Fritschego i żyjącego po dziś dzień Augusta Bebla, — uważane jest za kolebkę socjalizmu niemieckiego. Kierownik okręgowej organizacji lipskiej, Lipiński, obrany wraz z Singerem na przewodniczącego zjazdu, zaznaczył w swem przemówieniu powitalnem, że wobec ultra-rekcyjnego saskiego prawa o zebraniach, socjaliści lipscy przez długie dziesiątki lat nie mogli nawet marzyć o urządzeniu zjazdu w murach swej organizacji, lecz za to w tym roku udało im się zgotować godną siedzibę. Obrady kongresu toczyły się w wspaniałej sali „Domu ludowego", pięknego owocu długotrwałych wysiłków organizacji robotniczych, partyjnych i związkowych, symbolu jedności i potęgi walczącego proletarjatu.

Pierwszy dzień obrad przyniósł kilka wybitnych i podniosłych momentów. Owacyjnie witano przybyłych na zjazd gości, mianowicie: Nemec'a — przedstawiciela czeskiej socjaldemokracji, niemiecko-austryjackiej—Beer'a, słowackiej—Kristana i delegatki Bundu, Schönberg. Burzliwemi oklaskami przyjętą została depesza od soc.-dem. partji Szwecji, wyrażająca towarzyszom niemieckim podziękowanie za pełne poświęcenia dowody solidarności proletarjackiej, okazane proletarjatowi szwedzkiemu podczas strejku gieneralnego. W odpowiedzi zjazd jednogłośnie uchwalił natychmiastowy zasiłek dla towarzyszy szwedzkich w ilości 30000 marek. Sprawozdanie zarządu partji, odczytane przez dep. Molkenbuhra, następcy Ignacego Auera na stanowisku sekretarza zarz. part., roztoczyło obraz rozkwitu organizacji partyjnej *) i wykazało górującą

*) Bliższe dane, tyczące rozwoju soc.-dem. partji Niemiec czytelnik znajdzie w artykule p. Almara w № 35 „Społeczeństwa".

i niezmiernie wygodną pozycję taktyczną partji, wobec jej przeciwników, zwłaszcza sprawców ostatniej grabieży podatkowej, zwanej reformą finansową. O również pomyślnym stanie kasy partyjnej świadczyło sprawozdanie skarbnika partji Gerisch'a. Wyniki ostatniego roku pracy i walki, osiągnięte pomimo warunków jaknajcięższych, i wszechstronne dążenie do jaknajskuteczniejszego wyzyskania sytuacji politycznej nadały zjazdowi fizjonomję spokoju, pewności siebie i jednomyślności. Wśród powszechnego zapału uchwalono jednogłośnie na wniosek Loeb'ego z Wrocławia bojkot wódki, uchwała o nieprzejrzanej doniosłości kulturalnej i politycznej. Jak świadczą dyszące przerażeniem i wściekłością głosy organów agrarjuszowskich, był to cios zabójczy, trafnie wymierzony przeciwko t. zw. schnapstreunerom, t. j. junkrom - gorzelnikom. Większą część pierwszego posiedzenia zjazdu zajęła dyskusja nad organizacją i agitacją wśród młodzieży robotniczej.

Sprawozdanie z działalności frakcji soc.-dem. w parlamencie niemieckim, referowane przez dep. Ledeboura wywiązało ożywioną, lecz nie wykraczającą naogół z granic rzeczowości. Podczas referatu Ledeboura wkroczył na salę sędziwy wódz partji, August Bebel, powitany grzmotem oklasków. Punktem ciężkości obrad nad sprawozdaniem parlamentarnem była dyskusja nad stanowiskiem wobec podatku od spadków.

Dyskusja nad sprawozdaniem parlamentarnem nie doprowadziła do żadnego bezpośredniego rezultatu, lecz w każdym razie ujawniła wielką rozbieżność zdań w kwestji podatkowej, nawet w obozie radykalnym. Wielką sensację sprawiło wystąpienie Bebla, który po zamknięciu dyskusji oznajmił w oświadczeniu osobistem, że głosowanie przeciwko podatkowi spadkowemu w 3-iem czytaniu uważałby za krok chybiony i nierozważny. Oświadczenie Bebla w zestawieniu ze zdaniem Singera, świadczy, że nawet między dwoma najwybitniejszemi przewódcami partji istnieje głęboka różnica zdań w danej kwestji. Na wniosek Geyera, postanowiono rozważyć ostatecznie sprawę polityki podatkowej na następnym zjeździe.

W związku ze sprawozdaniem parlamentarnem przyjętą została nieznaczną większością głosów rezulucja berlińska, która potępia dążenie niektórych posłów socjalno-demokratycznych do współdziałania z liberałami. Jak się okazało, przyjęcie tej rezolucji nastąpiło wskutek nieporozumienia, a zarządzone nazajutrz powtórne głosowanie wydało rezultat wręcz odmienny: rezolucja berlińska została odrzucona głosami znacznej większości. Przeciwko głosowało wielu radykałów, nawet najskrajniejszych, którzy godząc się z duchem rezolucji, przeciwni byli jej redakcji, zbytnio wiążącej ręce wobec liberałów, szczególnie w taktyce wyborczej. Odrzucenie rezolucji berlińskiej przyjęte zostało przez prasę liberalną radosnemi hymnami o rzekomem zwycięstwie rewizjonistów i przechylenia się socjalnej demokracji na rzecz zbliżenia do liberałów. Radość ta jednak rychło umilkła, gdy w ostatnim dniu zjazdu nastąpiło wyjaśnienie sytuacji, przez przyjęcie rezolucji Dittmanna, o czem później.

Sprawa t. zw. Hofgängerów, t. j. soc.-dem. posłów na sejm würtemberski, którzy swojego czasu przyjęli udział w wycieczce sejmu do Friedrichshafen i w objeździe, wyprawionym przez króla została załatwioną w sposób nadspodziewanie pokojowy. Delegaci würtemberscy złożyli deklarację, opiewającą, że wzmiankowani posłowie soc.-dem. nie mieli zamiaru wykroczyć przeciwko republikańskim zasadom partji.

Nowy statut organizacyjny przyjęty został jednogłośnie w opracowaniu specjalnej komisji, wybranej na przeszłorocznym zjeździe. Po sprawozdaniu referenta komisji, czł. zarządu partji Eberta, krótka dyskusja wykazała ogólne zadowolenie z poczynionych zmian w statucie; ostatecznie wszystkie zarzuty i poprawki zostały cofnięte, wobec chęci jaknajprędszego wypróbowania nowego oręża w walce.

Dwa przedostatnie posiedzenia zjazdu zostały poświęcone nader ważnej i aktualnej sprawie ubezpieczenia państwowego, które będzie rozpatrywane w najbliższej sesji parlamentu niemieckiego. Referowali: Bauer — o ubezpieczeniu chorych, Robert Schmidt— o ubezpieczeniu od wypadków i Irena Zietz—o ubezpieczeniu kalek i sierot. Referenci w wyczerpujący sposób skrytykowali antyspołeczne i niewystarczające projekty rządowe, i przedłożyli jednogłośnie przyjęte rezolucje, streszczające potrzeby i żądania klasy robotniczej.

Bezpośrednio przed zamknięciem zjazdu, nastąpiło przyjęcie rezolucji Dittmanna — z Solingen według której, odrzucenie rezolucji berlińskiej nie oznacza osłabienia uchwały w sprawie taktyki, przyjętej na kongresie drezdeńskim, która w najbardziej stanowczy sposób wypowiada się przeciwko wszelkim dążeniom rewizjonistycznym. Rezolucja Dittmanna została przyjęta jednogłośnie, gdyż rewizjoniści, wiedząc zgóry, że wszelka opozycja z ich strony byłaby bezskuteczną, oświadczyli przez usta Auera — z Monachjum, że niechcąc wywoływać dyskusji nad uchwałą drezdeńską i, z drugiej strony, dla zadokumentowania jedności partji, oddadzą swe głosy za rezolucją. Bo w samej rzeczy, delegaci rewizjonistyczni dzięki sprytnemu manewrowaniu, jak np. usadowieniu się zwartą grupą, solidarnemu głosowaniu nad wszystkiemi kwestjami i demonstracyjnemu oklaskiwaniu swych mówców, potrafili wywołać wrażenie pozornej większości na niepoświęconych, szczególnie na przedstawicielach prasy burżuazyjnej, lecz w gruncie rzeczy mogli liczyć najwyżej na 80 głosów, włączając w tę liczbę oportunistycznych przedstawicieli związków zawodowych, na przeszło 360 uczestników zjazdu.

Według dawnej tradycji, obrady zjazdu zakończone zostały odśpiewaniem pierwszej zwrotki marsyljanki robotniczej. Marszałek zjazdu Singer mógł stwierdzić w swem przemówieniu pożegnalnem, że nadzieje, jakie pokładali wrogowie socjalnej demokracji w tegorocznym „parteitagu", rozbiły się o granit jedności partji, która zdąża na pole nowych walk i zwycięstw.

A. Hand.

Z KIJOWA.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Niezażegnana dotychczas sprawa z uniwersytetem warszawskim, spowodowała znaczny napływ młodzieży polskiej z Królestwa, do centrów umysłowych rosyjskich, z tych - Kijów w sąsiedztwie chyba że najbliższem, cieszy się co do tego pierwszeństwem wyraźnem.

Młodzież warszawska stanowi u nas liczną kolonję, tem więcej dającą się zauważyć, gdyż się trzyma do pewnego stopnia na uboczu, jak gdyby tworząc odrębne koło zamknięte, nawet w stosunku do miejscowej części polskiej.

Na ogół życie akademickie pozbawione jest u nas, jak wszędzie zresztą dawnego starego ożywienia. Wyraźny brak chęci do jakichkolwiek organizacji wspólnych, do jakiejkolwiek łączności,—czy to w kołach samokształceniowych, czy uświadamiających pod względem dążności polityczno-społecznych, czy wreszcie nawet wzajemnej pomocy materjalnej.—Wytrąca z równowagi i pozbawia możności orjentowania się we właściwem, korporacyjnem życiu i działalności młodzieży naszej. Dawna gorączkowa, namiętna praca w tych kołach i grupach, nie tylko że ustała kom-

pletnie, ale wszelkie pojedyncze nawoływania do ponownych organizacji—napotykają nieprzejednany opór ze strony najszerszych kół studenckich, opanowanych zniechęceniem i apatją do wszelkich krzątań i zabiegów gromadnych, wspólnych. Zanika zupełnie poczucie i dążenia do wszelkiej solidarności koleżeńskiej, do jakichkolwiek wystąpień wspólnych. Wytworzyła się sytuacja uniemożliwiająca tę wspólną łączną akcję, nawet w zakresie najskromniejszych a zarazem najdotkliwszych i najpoprawniej akademickich dążeń i spraw.

Rozproszone jednostki oddają się całkowicie życiu wyjątkowo osobistemu, prywatnemu, odżegnując się zawzięcie od organizacji wszelkich zasadniczo, przestawszy w skuteczność pracy wszelkiej w nich wierzyć, jak gdyby zraziwszy się do niej ostatecznie.

Pozostają zatem jedynie wspomnienia, nawet z tak niedawnej przeszłości, kiedy młodzież akademicka w Kijowie, tworzyła sprężystą, tętnem życia bijące organizacje samokształceniowe i grupy o wyraźnem zarysowaniu politycznem. Nie tak dawno wśród młodzieży kijowskiej toczyła się zaciekła walka i scierania się o programatologję i taktykę społeczno-polityczną; nie tak dawno każdy nurtujący w społeczeństwie kierunek myśli rozumnej, myśli politycznej - miał wśród niej swoich zdeklarowanych zwolenników i wrogów wyraźnych,—kiedy młodzież cała bez różnicy zresztą tych przekonań i poglądów politycznych, protestowała przeciwko bierności, która cechuje obecnie społeczeństwo nasze, wzywając swoje własne szeregi do jakiejkolwiek akcji czynnej, łącząc swój głos donośny do chóru wolnościowego... a wobec naszej, świeżo wówczas nadanej rzekomej autonomji uniwersyteckiej miała ona opinję ustaloną i niezachwianą:—uznając za niemożliwe urzeczywistnienie jej przy panującym dotąd ustroju. Autonomja bowiem, nawet akademicka, jako wynik konsekwentny, ustroju opartego na zasadach samorządu, w najszerszym tego słowa znaczeniu tylko w takim ustroju może być gwarantowana. Nie zapomniano również o nacjonalizacji wiedzy, młodzież nasza wyraźnie domagała się ufundowania katedr literatury i historji polskiej w ojczystym języku. Formowały się wówczas obozy. tworzyła się wtedy opinja, kształtowały się zasady, zaszczepiały się przekonania, wyrabiały się poglądy—a wszystko wspólnie, gromadnie, korporacyjnie.

Miało takie życie wysoce korzystny wpływ; przygotowywało ono młode szeregi do przyszłej działalności obywatelskiej, społecznej. Drogą ścierań, dyskusji i wspólnego kształcenia wytwarzało zarazem pewien konieczny krytycyzm i ustalając światopogląd i zasady.

Całkiem odmiennie nacechowane jest współczesne życie młodzieży naszej, zatraciło ono swój dawny charakter. Dzisiaj młodzież usuwając się od działalności społecznej i ruchu umysłowego, zdala od wszelkiej łączności na tym gruncie, oddaje się marzycielstwu zgubnemu, mazgajstwu sybarytystycznemu, które wypaczając młode dusze i sumienia oplata je siecią demoralizacji ostatecznej, prowadzi do zaniku sił i dążności intelektualnych.

Z jednej strony przesadzony pęd do samoanalizy, i zagłębienia w tajnikach własnej duszy—popycha niektóre słabsze jednostki na drogę fanatycznego mistycyzmu, co niejednokrotnie bardzo smutnie się kończy.—Z drugiej chęć do zabaw, rozrywek, fruwania, żadną troską, żadnem niepokojem niezamąconego, otwiera podwoje do wyuzdanych ekscesów erotycznych do zupełnego bankructwa moralnego.

Sytuacja najwidoczniej chorobliwa. Atmosfera niezdrowa i zatruwająca. Chwila przełomowa, niewątpliwie reakcyjna, spowodowana może nadmiernem, gorączkowem życiem korporacyjnem w ostatnich, ubiegłych paru latach.

Tad. Mich.

LUBECKI I ŁUKASINSKI.

I.

W ostatnich dwu latach ukazały się dwie prace historyczne, będące najdobitniejszym wyrazem nowego stadjum rozwojowego, w jakim znajdują się badania dziejów nowożytnych Polski, mianowicie Smolki St. „Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowem". R. 1907, oraz Askenazego Sz. Łukasińskiego, R. 1908. *)

Studja nad nowożytnemi dziejami Polski wprowadził na nowe tory prof. Szymon Askenazy, który, rozpocząwszy swój zawód naukowy w r. 1894 dysertacją „Die letzte polnische Königswahl" puścił w świat w przeciągu lat kilkunastu długi szereg cennych monografji w zakresie końca w XV i pierwszej połowy w XIX, zaś jako profesor uniwersytetu lwowskiego zainicjował i prowadzi stale pracę wydawniczą w tymże zakresie chronologicznym, wydając mianowicie monografje, opracowywane pod jego kierunkiem przez własnych jego uczniów. **)

Metoda we wszystkich tych pracach panuje stale jedna, polegająca na zbieraniu samodzielnem i możliwie wszechstronnem przeważnie nietkniętych dotąd materjałów źródłowych, badaniu ścisłem poszczególnych wypadków, poszczególnych postaci a ujmowaniu ich nie w oderwaniu, lecz porównawczo, na tle ogólnych stosunków krajowych i w zestawieniu z równoległemi dziejami zarówno Europy wschodniej jak zachodniej.

Najwybitniejszem bezwzględnie dotychczasowem dziełem prof. Askenazego jest ostatnia jego dwutomowa praca „Łukasiński". Najwybitniejsze zarówno jako dzieło twórczej jak i badawczej pracy autora, stanowi zarazem ostatni wyraz nowożytnictwa naszego w literaturze historycznej. „Łukasiński" to rezultat szerokiej metody porównawczej, która daje możność umieszczenia danych postaci i faktów na odpowiedniem stanowisku w całokształcie dziejów, a dalej to rezultat całkowitych niemal dotychczasowych studjów uczonego, co połączone zaraz z napięciem twórczem silniejszem, niż kiedykolwiek przedtem, sprawiło,że jest to już nietylko monografja, lecz dzieło, dające nam syntezę dziejów Kongresówki, nie wszechstronną wprawdzie jeszcze, lecz obejmującą niezaprzeczenie najważniejszy bo najsilniejszy i najpłodniejszy w konsekwencje dziejowe odłam życia publicznego.

Cokolwiek wcześniej wyszła z druku inna książka, traktująca o wypadkach z tej samej bogatej epoki, co i „Łukasiński", znanego i cenionego historyka Smolki St., dotychczasowego medjewisty, który odbiegł dawniejszych swych poważnych długoletnich studjów nad

---

*) Smolka St. Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowem 2 tomy. Kraków. Nakł. Akad. Umiej. 1901. Szymon Askenazy Łukasiński 2 tomy. Warszawa. Nakł. E. Wendego i S-ki. 1908.

**) Monografja w zakresie dziejów nowożytnych. Wydawca Sz. Askenazy. Kraków i Warszawa. Skład u Gebethnera i Wolffa tomów 8.

w. XIV i wcześniejszemi laty, studjów głównych nad gienezą i początkami unji Korony z Litwą, by stanąć „u wylotu napoczętego tunelu, odbiegszy wnijścia".

Bezkarnie takich eksperymentów w poważnej pracy historyk czynić nie może, to też pomimo że Smolka miał dostarczony niezwykle bogaty materjał, bo całą zawartość archiwum szczuczyńskiego rodziny ks. Druckich — Lubeckich, pomimo wielkiego doświadczenia naukowego i wielkiej umiejętności w opracowaniu źródeł średniowiecznych, dzieło nowe wyszło chybione, jako dzieło twórczości. Gdy p. Askenazy, znając wszechstronnie źródła do danej epoki, miał wolny wybór tematu i z własnej twórczej woli doszedł, jako do celu ostatecznego, do postaci Łukasińskiego, gdy materjału samodzielnie szukał i zbierał go zewsząd dla zarysowania szerokiego tła i uwypuklenia postaci, prof. Smolce narzucono temat; wyszedł on od Lubeckiego, jako od punktu odśrodkowego i stąd dopiero rozglądał się po rzeczach i ludziach z otoczenia swego bohatera. Rozporządzał wprawdzie i pr. Smolka materjałem różnych archiwów krajowych i zagranicznych, lecz jestto materjał zebrany dorywczo, niemal przygodnie i stąd jednostronnego dostarcza oświetlenia. I pr. Smolka próbuje dać syntezę dziejów Kongresówki, i co ciekawsze biegunowo różnych niż pr. Askenazy prądów życia publicznego, lecz próba ta jest nieudatna, nie posiada bowiem u podstaw należytej znajomości epoki, a przez to należycie krytycznego stosunku do źródeł i do literatury, a co za tem idzie do ludzi i wypadków przedstawianych; opiera się w wielu razach na poglądach samodzielnie niesprawdzanych innych historyków, a więc przestaje być oryginalną; zaś przerzucenie się nagłe konieczności do nowej a zatem obcej sobie pracy sprawiło osłabienie twórczości, co wyraziło się zarówno w słabej syntezie ogólnej, jak i w zatartem uwypukleniu, w niejednolitem opracowaniu bladej porwanej na strzępy charakterystyce głównej postaci; zewnętrznie zaś odbiło się to na układzie dzieła w przyszłości ewentualnie wielotomowego, którego jedynie pierwszy tom stwarza pewną całość, pogmatwaną zresztą m. j. przez podwójny rodzaj przypisów; pozostałe zaś tomy, z których jeden dopiero się ukazał, inne zaś zostały zapowiedziane, to zbiory poszczególnych szkiców, co ostatecznie pomimo bogatego materjału uniemożliwiło stworzenie jednolitej artystycznej całości.

Dwie powyższe książki nadają się do zestawienia nietylko ze względu na autorów i ich metodę; silniejszy jeszcze bowiem kontrast panuje między głównemi postaciami tych prac, między Łukasińskim a Lubeckim, zwłaszcza zaś między reprezentowanemi przez nich kierunkami życia publicznego za Kongresówki. Obydwaj bowiem mogą być traktowani nietylko jako postacie indywidualne żywe, lecz i jako wykładniki życia społecznego i politycznego im współczesnego, dwuch biegunowo odrębnych kierunków. Tak właśnie przedewszystkim traktuje Łukasińskiego pr. Askenazy.

Dzieło Królestwa Kongresowego konstytucyjnego było dla polityki rosyjskiej zagranicznej koniecznością, w stosunku jednak do Polaków stanowiło ono akt darowizny ze strony silnego monarchy rosyjskiego na rzecz biernego bezwolnego społeczeństwa polskiego. Tak je rozumiał cesarz i biurokracja rosyjska, tak również w znacznej części biurokracja polska; inaczej jednak przyjął konstytucję ogół społeczeństwa polskiego. Konstytucja była dlań „wspaniałomyślnym darem", za co czuli Polacy silne przywiązanie i wdzięczność dla króla polskiego, jednocześnie jednak widzieli w niej zobowiązanie zaprzysiężone wprawdzie dobrowolnie, niemniej uroczyście zagwarantowane przez monarchę narodowi.

To też z chwilą, gdy po przełomowym r. 1818 rozpoczęło się z początku maskowane, wkrótce już otwarte brutalne łamanie konstytucji, społeczeństwo polskie odczuło je jako gwałt, zbudziła się ostra opozycja przeciwrządowa, wypowiadająca się w burzliwych posiedzeniach sejmowych, w ostrych artykułach, zaś po zamknięciu wolności słowa, druku, później jawności obrad — w tajnych związkach. Wykładnikiem „społecznych prób i porywów targającego się ze swoim przeznaczeniem, krzywdzonego, łudzonego źle, obłudnie i nierozumnie rządzonego narodu" stał się właśnie Łukasiński. Opozycja była szeroko rozlaną w uświadomionych politycznie warstwach społecznych, nie ogarnęła jednak ich całkowicie; znalazło się mianowicie miejsce na wręcz odmienny kierunek polityczny, który się wyrażał w systemie bezwzględnej za wszelką cenę unji Królestwa z Cesarstwem. Przedstawicielem tego systemu politycznego, rządowego, ugodowego był właśnie ks. Lubecki.

Warto przyjrzeć się bliżej tym dwu postaciom, tym dwu kierunkom życia publicznego, dlatego warto przestudjować dwie wymienione książki, (zwłaszcza że wyszły z pod rąk pierwszorzędnych uczonych), nietylko historykowi, lecz wogóle obywatelowi kraju polskiego pod rządami rosyjskiemi. Tymczasem niech wystarczy krótki na nich rzut oka.

Franciszek Ksawery Lubecki pochodził z Rurykowego szczepu, z książąt spolszczonych, katolików, osiadłych na Białorusi, pozbawionych jednak pomimo niezwykłej starożytności rodu, wielkich majątków i powagi w życiu publicznem. Wychowywał się w korpusie kadetów w Petersburgu, gdzie poznawał „duszę rosyjską" w tym czasie, gdy dusza polska rozpinała skrzydła do lotu w okresie sejmu 4-letniego; brał udział we włoskiej wyprawie Suworowa, walczącego z rewolucjonistami francuskiemi i legjonistami polskiemi. Zetknął się z polskością dopiero w r. 1801 po powrocie na Litwę, gdzie osiadł na stałe w Szczuczynie.

Życie publiczne rozpoczął w r. 1806, po 3 latach został marszałkiem powiatu grodzieńskiego, w następnym już roku wyprowadzony na szerszą widownię, mianowicie jako delegat w deputacji do Petersburga od szlachty litewskiej, która, rozbudzona z kilkunastoletniej senności, postawiła szereg postulatów, zmierzających przeważnie do podniesienia ekonomicznego kraju, jednocześnie jednak do ocalenia podstaw bytu narodowego i samorządu.

Wobec grożącej wojny z Napoleonem Aleksander I widział w zachowaniu się Litwy jeden z ważniejszych czynników sytuacji, to też Ogiński, pod którego wpływem znajdował się Lubecki, a który z przeszłości powstańczej wyniósł przekonanie, że Polska od Napoleona niczego spodziewać się nie może, stał się dla Aleksandra I człowiekiem opatrznościowym, zwłaszcza gdy Czartoryski teraz już niechętnie i nieufnie słuchał planów o odbudowaniu Polski. Tutaj, w Petersburgu wypracowała deputacja litewska z Ogińskim na czele projekty unji osobistej Rosji z Polską, przyczem Wilno miało stać się jądrem tej nowej Polski.

Działalność w tymże kierunku, bardziej ożywioną i realną podjął Lubecki w chwili, gdy Napoleon zbliżał się do Księstwa Warszawskiego, mianowicie podjął organizację partji lojalnej, która miała skupić Polskę przy Aleksandrze, gwarantującym osobistą unję Polski z Litwą oraz przywrócenie konstytucji 3-go maja. Gdy tymczasem cała Litwa stanęła za Napoleonem, Lubecki pozostał jednak przy cesarzu rosyjskim, pozostał przy nim aż do końca, wierny cesarzowi przedewszystkiem, na drugim planie — ojczyźnie.

Niewzruszony jego pogląd na sprawę polską, mianowicie uznawanie konieczności jaknajściślejszego związku z Rosją utrwaliło się w nim ostatecznie, gdy został mianowany przez Aleksandra członkiem Rady Najwyższej, której powierzono administrację Królestwa, zaś w r. 1815 członkiem Rządu Tymczasowego, który oprócz spraw bieżących musiał podjąć pracę przygotowawczą w organizacji nowych władz i urządzeń konstytucyjnych. Po rozwiązaniu Rządu T. przeniesiony został na Litwę, jako gubernator grodzieński, później wileński, gdzie wraz z innemi gubernatorami a zgodnie z wolą cesarza pracował nad przygotowaniem wcielenia gubernji litewskich do Królestwa. Wkrótce wyrwany z tej placówki otrzymał powołanie na pierwszego komisarza w Komisji Trilateralnej, przeznaczonej do układów likwidacyjnych z rządami pruskim i austrjackim, i w tych czynnościach likwidacyjnych na czas dłuższy utonął. Z tej działalności, mającej na celu ratowanie Królestwa od rabunku ekonomicznego ze strony sąsiadów, zarówno jak i z poprzednich o podobnym charakterze czynności, wywiązał się L. doskonale; sprzyjały mu okoliczności polityki zewnętrznej, robiła swoje bezprzykładna pracowitość i duże zdolności praktyka-finansisty i dyplomaty.

Przed ukończeniem jeszcze czynności likwidacyjnych powołał Aleksander I. Lub. na stanowisko ministra skarbu w Król.Polskiem. Stan finansów Królestwa był podówczas rozpaczliwy, co stanowiło dla Aleksandra przedmiot nietyle troski, ile nudy i utrapienia, to też z jednej strony grożąc samemu istnieniu odrębnego Królestwa z powodu niewystarczających finansów, z drugiej próbował odrodzić samoistość finansową Królestwa przez oddanie zarządu skarbem odpowiednio uzdolnionemu i energicznemu człowiekowi, który potrafił pokazać, że konstytucyjne Królestwo nietylko jest w stanie pozbyć się deficytu, lecz zdołało doprowadzić swoje finanse do zupełnej równowagi, niedoścignionej dla samego Cesarstwa autokratycznego.

Podobne stanowisko przedstawiało dla Lub. już nie przelotne zajęcie, lecz zadanie życia; na tem stanowisku ostatecznie rozwinął swój system ekonomiczny, a w związku z nim polityczny. Pierwszym poważnym krokiem nowego ministra skarbu była odezwa r. 1821 do rad wojewódzkich, które stanowiły poza sejmem stałą reprezentację w kraju; w odezwie tej zajął stanowisko ministra—obywatela i wezwał społeczeństwo do pomocy w obronie zagrożonego bytu politycznego.

Stan skarbu faktycznie był rozpaczliwy, doprowadzony do ruiny przez nadużycia „bałamutnego i dwuznacznego" Węgleńskiego, którego popierał Nowosilcow, usunąwszy „zdolnego i kompetentnego" Matuszewicza oraz „bezbarwnego" Sobolewskiego; wydatki jednocześnie rosły, zwłaszcza gdy w r. 1817 spadł na Królestwo ciężar utrzymania wojska, przyczem wymagania wojskowe ks. Konstantego stale wzrastały, tak że wynosiły wreszcie około połowy całego budżetu. Lub. zastał kasy puste, depozyty wyczerpane, wielkie zaległości dla wojska. Nie znajdując pomocy ani u miejscowych bankierów ani w Petersburgu, radził sobie sam i to tak praktycznie, że aczkolwiek początki były trudne, wkrótce zaczęły się pomnażać zapasy kasowe i r. 1825 przekroczyły sumę 20 mil., w r. 1830 dosięgły 34 z górą mil. złp. i przewyżka aktywów nad pasywami w chwili wybuchu powstania wynosiła 89 mil; „dochody niestałe" w ciągu 9 lat rządów Lub. podniosły się o 40, 4%; dochody ogólne w chwili objęcia rządów przez Lub. wynosiły ok. 55 mil., w r. 1829 o 20 mil. więcej. Cyfry wymowne, gdy chodzi o ilościowe rezultaty gospodarki Lub. Zwiększenie dochodów, ogólna sanacja finansów oparta jednak została nie na gruntownej reformie systemu podatkowego, lecz na przymusie fiskalnym, na surowej bezwzględnej egzekucji podatkowej. Faktem było, że miliony, zamiast płynąć jak poprzednio, do kas prywatnych, zwróciły swe łożysko ku skarbowi królewskiemu, ale faktem również było, że, gdy odpowiedź na odezwę do rad wojewódzkich okazała się niewystarczającą, L. jako środka przy ściąganiu podatków użył w r. 1822 w kraju konstytucyjnym egzekucji wojskowej, bezwzględnie ściągał najstarsze zaległości, a kraj ostatecznie był wyczerpany ekonomicznie. Dalej pomyślał o reorganizacji poboru dochodów skarbowych, zwrócił uwagę na podatek konsumcyjny od trunków, inicjując na wzór rosyjski nienawidzony „kabak", który wywołał najsilniejszy protest ze strony szerokich warstw społecznych; administracja poboru konsumcyjnego połączona z arendą równała się zmonopolizowaniu gorących napojów w miastach, gdy tymczasem sejmy w r. 1818 i 1820 wypowiedziały się stanowczo przeciw monopolom; był to więc znowu jaskrawy krok samowoli biurokratycznej, ale L. nie krępował się „formami",do których zaliczał także wymagania prawa, gdy tymczasem litera prawa właśnie wówczas była jedyną ostoją przeciw nieustającym zamachom na byt polityczny Królestwa, na jego konstytucyjną odrębność.

Wkrótce po przyjęciu obowiązków ministra L. zaznaczył swój stosunek do konstytucji w sprawie niedotyczącej skarbu, mianowicie gdy w r. 1882, popierając energicznie Nowosilcowa, przyczynił się ostatecznie do utworzenia Komisji Śledczej w sprawach związków tajnych, instytucji nieprzewidzianej przez kartę konstytucyjną, złożoną z kreatur rządowych; a zatem zapomocą prawno-politycznego uzasadnienia instytucji nielegalnej, przyczynił się do kardynalnego wyłomu w konstytucji, zrzeczenia się nietykalności i niezawisłości sądownictwa krajowego.

N. G.

(D. c. n.)

WEDŁUG ROZKAZU.

P. Dmowski jest naprawdę urodzony na leadera stronnictwa narodowo-demokratycznego. Umie obracać malowanemi figurkami, potrafi w towarzystwie ich urządzać najkomiczniejsze szopki polityczne; w pewnych chwilach, kiedy chodzi o interes narodowy, umie odegrać rolę króla, i jeśli nawet wytworzy się w łonie stronnictwa opozycja „jego królewskiej mości" — jednem spojrzeniem zmusza ją do uległości i bezwzględnego posłuszeństwa. Podobnie stało się podczas ostatnich wyborów do Rady Państwa. W swoim czasie p. Dmowski ze względów „wyższej polityki" postanowił oddać wszystkie mandaty do Rady Państwa członkom stronnictwa polityki realnej. Na ofiarę tę nie zgodziła się jednak narodowa demokracja, wskutek czego wyłoniła się lekka fronda, która znalazła nawet swój wyraz w pierwszym dniu wyborów. Ziemianie narodowo-demokratyczni, wybrani do kolegjum wyborczego, zgodzili się początkowo jedynie na trzech posłów realistycznych nie zaś na wszystkich sześciu w myśl żądania b. prezesa Koła polskiego. Takie opozycyjne stanowisko ziemiaństwa w porównaniu z dotychczasową i nigdy niezawodzącą uległością

zakrawało na prawdziwą rewoltę i zdawać się rzeczywiście mogło, iż kilka dni temu wybiła złowroga godzina upadku p. Dmowskiego. Było to jednak nieopatrzne złudzenie. Ostateczny wynik wyborów wypadł jaknajpomyślniej dla p. Dmowskiego i realistów, bowiem ci ostatni zdobyli wszystkie mandaty. Ziemianie głosowaniem swem dali dowód najniższego posłuszeństwa, dającego się jedynie porównać do chodzenia na łapkach, albowiem nietylko że zrzekli się trzech swoich mandatów, lecz zabalotowali p. Szebekę — kandydata realistycznego, którego uprzednio otwarcie i stanowczo zwalczali. Oczywiście, tylko sposób głosowania posiada dla nas pewne znaczenie; natomiast obojętnem jest czy wybrano sześciu realistów, czy wybranoby trzech realistów i trzech wszechpolaków do Izby Wyższej nieco, niż niektóre kancelarje w pewnych departamentach. Ziemianie narodowo-demokratyczni kontynuowali w danym wypadku politykę p. Dmowskiego, i przez to właśnie świetnie przysłużyli się własnemu stronnictwu, albowiem jeszcze raz wyraźnie zdyskredytowali je, przyśpieszając tym sposobem koniec jego żywota samoistnego. Pod tym względem wybory ostatnie dla kraju były wielce pożyteczne.

H. L.

W SPRAWIE PROSTYTUCJI.

Prostytucja jest jedną z tych ran ropiejących na ciele społeczeństw dzisiejszych, której istnienie samo jest hasłem do walki o wyzwolenie człowieka, o prawo jego do życia i szczęścia.

Wszyscy czują i wiedzą, że prostytucja jest bolączką społeczną, na którą trzeba coś radzić, że tak jak jest dalej być nie może. Lecz jaką drogą iść do celu! Tu opinja społeczna się dzieli. Różnicy poglądów trzeba szukać w podstawach, na których odłamy społeczne opierają swe hasła. Rzecz prosta, charakter każdej akcji społecznej zależy od zasadniczego ujęcia przedmiotu. Tak się też dzieje w kwestji prostytucji.

Jedni uważają za główną przyczynę prostytucji dziewcząt ich zwyrodnienie fizyczne i moralne, ich skłonność wrodzoną do „rozpusty“ (szkoła Lombros'a i prof. Tarnowskiego), inni — zwyrodnienie, o ile jest ono w istocie, uważają za skutek ich życia anormalnego, przyczyny zaś prostytucji szukają w ciężkich warunkach życiowych dziewczyny z poletarjatu (zwolennicy społeczno-ekonomicznego pojmowania prostytucji). Zależnie od tego lub innego ujmowania przedmiotu, różnym jest pogląd, co czynić należy. by prostytucję usunąć lub co najmniej ją zmniejszyć.

Wywołajmy w pamięci owe dni wzmożonej fali rewolucyjnej, w których lud Warszawy burzył domy publiczne i darzył wolnością więzione w nich prostytutki. O ile głosy ówczesnej prasy burżuazyjnej dotyczyły tych zajść i zahaczały o kwestję prostytucji wogóle, nigdzie mowy nie było o potrzebie zniesienia jej zupełnego; dla dzisiejszego społeczeństwa prostytucja jest niezbędną instytucją, jak policja, kościół, wojsko. Dla ludzi, którzy nie są zdolni wybiec myślą poza obręb dzisiejszego ustroju społecznego, nie stanie się nigdy jasnem, że zwycięstwo proletarjatu będzie tą linją demarkacyjną, poza którą prostytucja z reguły stanie się wyjątkiem; dla nich kobieta-prostytutka jest tylko tworem zwyrodniałym, tą „wieczną pochodnią ofiarną, palącą się za grzechy ludzkości“. Proletarjat, burząc domy publiczne, akcentował swą łączność z tym światem niewolnic,—wspólność nędzy i upodlenia, wyzysku i hańby złączyła wydziedziczonych; w owe dni pamiętne lud wyzwalał nie prostytutkę, lecz Człowieka!

Prostytucja jest faktem. Istnieje ona i rozwija się. Jeśli przyjrzymy się stopniowemu rozwojowi prostytucji od najdawniejszych czasów, aż do dni dzisiejszych, przekonamy się, że, nie bacząc na srogie prześladowanie, stosy, katusze, więzienia,—ona, coraz głębiej zapuszczając korzenie w glebę społeczną, wrosła tak silnie, że wyplenić jej, teraz przynajmniej, niema sposobu. Społeczeństwo z prostytucją się zżyło, a prawo ją toleruje. Ot, za nami już kilkadziesiąt lat walki z prostytucją i jej nieodłącznym towarzyszem—chorobami wenerycznemi, walki zorganizowanej przez państwo. Mam na myśli kontrolę policyjno-lekarską. Cały gmach reglamentacji opiera się na administracyjnych rozporządzeniach, a bynajmniej nie na prawie: prawo nie może wchodzić w porozumienie z prostytucją, tymczasem cały system reglamentacji jest niczem innem, jak tylko cichą umową z przestępstwem.

Jeżeli prostytutka zgodzi się na wciągnięcie jej na listę „kobiet publicznych,“ weźmie „bilet“ i zobowiąże się przestrzegać pewne określone przez komitet wymagania, może najspokojniej trudnić się swym fachem, nikt jej przeszkadzać nie będzie; jeśli zaś któregokolwiek z tych warunków nie spełni — czeka ją więzienie i kara przewidziana przez prawo. Istnienie domów publicznych sprzeciwia się prawu, a jednak administracja domy te toleruje, i pozwala ich właścicielom eksploatować mieszkające tam prostytutki. Regulamin policyjno-lekarski wymaga od właścicieli domów publicznych, by oni klijentom swoim dostarczali wyłącznie zdrowego „towaru.“ Miejsce opuszczone przez chore dziewczęta, zająć muszą zdrowe, i oto szumowiny społeczne organizują się w bandy międzynarodowe handlarzy żywego towaru, i na nic się zdadzą zwoływane przez mocarstwa kongresy w celu zwalczania handlu dzisiejszego niewolnicami — handel ten jest organicznie związany z istnieniem domów publicznych i dotąd istnieć będzie, dopóki domy publiczne istnieć nie przestaną. Zwolennicy reglamentacji mają oczywiście na myśli cel dobry — chcą wyplenić tą drogą choroby weneryczne, ale wszak dotąd żadna statystyka nie dowiodła korzyści reglamentacji; rzecz się ma nawet odwrotnie: w krajach, gdzie reglamentacji już niema, stan zdrowotny ludności jest lepszy. Widzimy więc, że ten sposób walki nie przyniósł korzyści, a przyczyną ilu łez, ilu cierpień kobiety był ten system — mówić nie potrzebuję.

Badania lekarskie o połowę dziś tracą swą wartość dla tej przyczyny, że oględzinom podlegają wyłącznie kobiety, gdy mężczyźni, korzystający z usług prostytucji, i którzy na równi z prostytutkami są krzewicielami zarazy wenerycznej, są od nich wolni. Dalszą okropną konsekwencją systemu reglamentacji dla kobiety jest „bilet żółty“: zamyka on drogę do pracy uczciwej i zmusza kobietę zajmować się wyłącznie prostytucją, dotyczy to nawet tych dziewcząt, które w prostytucji szukają tylko dodatkowego zarobku, nie rzucając pracy w fabryce, pracowni i t. d.

Cóż więc robić należy? Odpowiedź jasna: przedewszystkiem usunąć to, co jest hańbą i zawadą na drodze do wyzwolenia kobiety z prostytucji—znieść trzeba reglamentację. Z chorobami wenerycznemi walczyć należy wyłącznie na drodze zarządzeń lekarskich i rozwoju ambulatorjów bezpłatnych, zaś rozwój społeczno-ekonomiczny jest najpewniejszą rękojmią zniknięcia w przyszłości prostytucji kobiet.

A. Rząśnicki.

Z PRASY POLSKIEJ.

Myśl niepodległa, omawiając okólnik arcybiskupa Popiela, w którym zaleca się rozciągnięcie kontroli kościelnej nad szkołami polskiemi i wprowadzenie „rodzajem próby" kościelnej Rady Szkolnej, czyni takie słuszne uwagi:

„Któż z nas nie zna owych osławionych wykładów religji, na których nieuk w sutannie, który skończył zaledwie cztery lub sześć klas i dawno już zapomniał, czego się nauczył, przy pomocy dziwacznych wzorów matematycznych udowadnia istnienie Boga, przy pomocy operetkowej astronomji stara się uzgodnić systemat Kopernika z Biblją, przy pomocy przez ostatnich łgarzy pisanej historji stara się dowieść idei opatrznościowej w dziejach, przy pomocy istnych bredni przyrodniczych walczy z całym naturalistycznym dorobkiem ostatnich stuleci, ba, urządza w klasie dyskusje, wzywając uczniów, aby jeden udowadniał, że niema Boga, drugi zaś to mniemanie zbijał, chwytając w tę pułapkę naturalnie naiwniejszych, których potem wpisuje do czarnej księgi. Cały kierunek wykładu religji jest w najwyższym stopniu antyspołeczny: ksiądz uczy, że jest tylko jedna prawowita władza, czyli papieska, a dopiero wtedy, gdy się już dość na ten temat wygadał, tytułem dodatku przytacza, że jednak ta władza, która w tej chwili istnieje pochodzi od Boga o ile jest w zgodzie z Rzymem, albo też, o ile ma dość silne bagnety. Wszelkie wyznanie niekatolickie jest wstrętną herezją; każdy, który je wyznaje, jest *eo ipso* wyklęty; gdy to już uczniom wpoił, wtedy tytułem dodatku objaśnia, że jednak religji istniejącej władzy nie należy zaczepiać i że suweren także władzę swoją od Boga dostał. Ta przewrotność, która co innego mówi a co innego każe się domyślać' zwie się dufnie etyką chrześcijańską, gdy żadną etyką nie jest, ale iście rzymsko-katolickiem krętactwem.

Prefekt ma się mieszać do systemu pedagogicznego, Czy ten człeczyna wie wogóle, co to jest pedagogja. Zwyczajny szewc, krawiec, stolarz, kowal wie przynajmniej z doświadczenia, co to są dzieci, bo je miał i ich się nie wstydzi. Ksiądz katolicki legalnych dzieci nie ma, do niego żadne maleństwo nie wyciągało rączyn z owym żywiołowym okrzykiem: „Ojcze!" Całowanie po łapach księży przez różne dewotki jest przecież, jak to chyba wiadomo, bezwiednem działaniem prawidłowego instynktu płciowego, jak całowanie po łapach księży przez różnych mężczyzn dorosłych jest objawem bezwiednego działania nieprawidłowego instynktu płciowego, czyli homoseksualizmu. Czy taki człowiek ma wogóle prawo domagać się wpływu na wychowanie młodzieży?"

Inspektor szkół wydał polecenie, aby z programu szkół ewangielickich jedno i dwuklasowych, utrzymywanych przez gminę ewangielicko-augsburską zupełnie usunięty został język polski, zarówno jako przedmiot nauki, a tembardziej jako język wykładowy. Natomiast szkoły te należy poczytywać za niemieckie i wprowadzić w nich wykład bądź niemiecki, bądź rosyjski.

Kurjer Poranny pisze z tego powodu:

„Dlaczego niemiecki? Dlatego, że protestantyzm urodził się w Niemczech, że w Prusach protegowany jest jako religja państwowa, że zatem protestant powinien się czuć Niemcem a może nawet i prusakiem. Logiga jest zaprawdę olśniewająca. Przypuśćmy na chwilę, że jest słuszna.

Konsekwentnie należy zatem oczekiwać, że szkoły katolickie będą miały nakaz uczenia tylko po łacinie. Gdyby zaś jeszcze głębiej sięgnąć aż po narodowość Jezusa z Nazareth jako założyciela wszystkich kościołów chrześcijańskich, wypadłoby zaprowadzić w prawosławnych nawet szkołach cerkiewnych język wykładowy — przedewszystkiem hebrajski.

Niewiemy ku jakiemu stronnictwu przechylają się sympatje p. inspektora szkół warszawskich. Jeżeli jednak, jak wolno przypuszczać, podziela idee moralne i społeczne „Związku prawdziwie ruskich ludzi" te konsekwencje logiczne, do jakich doprowadza jego rozumowanie, obudza w nim przecież może uczucie pewnej zgrozy. Cokolwiekbądź można bowiem powiedzieć o rasowem pochodzeniu galilejczyków, to jedno jest pewne, że ich językiem narodowym był język przodków Hercensteina, Jołłosa i Winawera. Być może jednak, że pan inspektor nie rozumuje: nie pozwalają mu na to jego administracyjno-pedagogiczne obowiązki. Działa tylko pod wpływem wskazówek z góry i osobistego instynktu."

MŁODOŚC ROBOTNICY.

7)

(Dokończenie).

Dzięki zebraniom otwierał się przedemną świat nowy. Czułam potrzebę działania; chciałam współdziałać i walczyć, a nie wiedziałam, jak się wziąć do tego. Ludzie, którzy nie mogli, lub nie chcieli pojąć mego ideału społecznego, wydawali mi się wrogami. Chciałam jednak przekonywać i „politykować". Zaczęłam bywać z braćmi i ich żonami w towarzystwach, których przedtem unikałam.

W tym czasie po raz pierwszy przemawiałam na zebraniu. Pewnej niedzieli przed południem wyszłam z domu bez opowiedzenia. Nie zdziwiło to zresztą nikogo, gdyż byli przyzwyczajeni, że w niedzielę zwiedzałam muzeum, lub galerję obrazów. Na zebraniu było obecnych, jak się potem dowiedziałam, 300 robotników; robotnic było tylko dziewięć. Miała być omawiana kwestja podniesienia płacy pracującym kobietom. Wstydziłam się za moje towarzyszki i uwagi, które wypowiedział prelegent o ich obojętności, osobiście mnie dotknęły.

Po skończonej mowie przewodniczący zapytał, czy niechce kto zabrać głosu. Poczułam wewnętrzną konieczność wypowiedzenia się. Ujrzałam w wyobraźni oczy wszystkich, zwrócone na mnie, wyczekujące, co powiem w obronie kobiety... Poprosiłam o głos. Zanim otworzyłam usta, już rozległy się oklaski. Kiedym wchodziła na mównicę, ścisnęło mię coś za gardło. Opanowałam jednak wzruszenie. Mowiłam o cierpieniu, o wyzysku, o zaniedbaniu umysłowem robotnic; mówiłam o tem, co sama widziałam, z własnego doświadczenia i o tem, co mogłam zauważyć u moich towarzyszek. Żądałam dla kobiety oświaty, wykształcenia, wiedzy i o pomoc w tej pracy prosiłam mężczyzn.

Przyjęto moje przemówienie z uznaniem i radością. Okrążono mnie, pytano, kto jestem; proszono o napisanie artykułu do gazety. To było właśnie najboleśniejsze. W szkole przebyłam tylko trzy lata; o zasadach prawidłowej pisowni nie miałam pojęcia, i pismo moje było niewprawne. Obiecałam jednak napisać. Obietnicy tej dotrzymałam i artykuł mój: „o położeniu robotnic fabrycznych" wkrótce został zamieszczony.

Pewnego dnia zawezwano mnie do pokoju „pana". Miało to miejsce po raz pierwszy, pomimo że już od 7-miu lat pracowałam. *) Artykuł był podpisany mojem nazwiskiem. Mówił mi „panienko"; nie używał jednak tego zwrotu, rozmawiając z innemi robotnicami.

---

*) Fabrykant oczekiwał mnie z gazetą w ręku.

Zapytał, czy znam to pismo i czy ja jestem autorką artykułu.

Gdy usłyszał twierdzącą odpowiedź, rzekł: „Nie mam prawa dyktować pani, jak ma rozporządzać swoim wolnym czasem; proszę jednak, aby w mojej fabryce zaprzestać tej działalności. „Chcę mieć spokój w swoim domu". Na zakończenie dodał, że jestem młoda, nie zdaję sobie sprawy z tego, co robię i kazał się nad tem zastanowić, gdyż polityka, dorzucił, „jest niewdzięcznem zajęciem".

Na wiele rzeczy patrzyłam teraz inaczej. W fabryce pracowało wiele dziewcząt, którym prawnie nie wolno było pracować, jako małoletnim. I przy zwiedzaniu fabryki przez inspektora musiały kłamać, podając się za starsze. Dawniej myślałam, zarówno jak inne, że dobry pan przez litość dla biednych ludzi naraża się na tę przykrość, ale od chwili przeczytania książki Engelsa: „Położenie klasy robotniczej w Anglji", i gdy uprzytomniłam sobie własne dzieciństwo, spędzone w pracowniach i fabrykach — w innem świetle ujrzałam to wszystko.

Zauważyłam przytem, że robotnice od dzieciństwa pracujące w fabrykach są najbardziej zachowawcze, uważają siebie za część fabryki. Są najpokorniejsze, najbardziej płaszczące się, przejęte uczuciem wdzięczności dla swych panów, chlebodawców. Na usiłowania moje w kierunku uświadamiania patrzyły z nienawiścią.

* *

*

Otrzymałam miejsce urzędniczki. Kilka lat przedtem byłoby to dla mnie wielką radością. Teraz stałam się wrażliwsza: przykro mi było zajmować miejsc, do którego nie czułam się powołana. Tę trochę mnożenia i dzielenia, których nauczono mnie w trzeciej klasie szkoły ludowej, dawno już zapomniałam. Ale najbardziej to mnie martwiło, że nowe moje zajęcie oddaliło mnie od moich towarzyszek; musiałam więc przerwać dawną moją działalność. Byłam „panienką", mogłam się ładniej ubierać. Gdy pisma donosiły, że przemawiałam na zebraniach, pytano mnie z przekąsem, po co to jeszcze robię, nie będąc już robotnicą. Prosiłam, aby mi pozwolo wrócić na dawne miejsce w fabryce; natarczywemi prośbami dopięłam swego.

Tymczasem pozycja moja stawała się coraz mniej przyjemna: policja zaczęła mnie strofować i roztoczyła nademną opiekę. Pierwszy pozyw do sędziego śledczego otrzymałam w fabryce. Nie chciałam czekać na wymówienie mi miejsca i sama je opuściłam, by módz całkowicie poświęcić się pracy społecznej. Wydano mi doskonałe świadectwo, w którem wychwalano moją pilność i obowiązkowość.

* *

*

Jako jeszcze jedno ze smutnych moich wspomnień, opowiem jakie stanowisko zajmowała moja matka wobec mojej działalności. Jedyną jej myślą było uwolnienie mnie z fabryki i wydanie zamąż. Z początku schlebiało jej to, co o mnie słyszała, lecz zmieniła swe zachowanie, widząc, że zamierzam poświęcić swe życie moim dążeniom.

Dokuczała mi i obrażała, wyrażając się źle o moich towarzyszkach i towarzyszach. Matka uważała za hańbę fakt, że kilkakrotnie wzywana byłam przez policję i sędziego śledczego. Zdarzało się niekiedy, żem później wracała do domu, wracałam zadowolona, czując się użyteczną, — matka swemi szyderstwami zatruwała moją radość. Musiałam to znosić, gdyż matka była już zbyt znękana i stara, aby módz mnie odczuć.

Nigdy jednak nie przychodziła mi myśl o możliwości rozłąki. Tyle przecierpiałyśmy razem. Teraz, kiedy życie moje nabrało tyle treści, zapominałam o smutnej przeszłości. Czułam się dość silna i zdrowa, aby nieść trudy obranej działalności. Ciążyło mi tylko wrogie usposobienie matki.

Uważając działalność agitacyjną za korzystną dla ruchu, Fryderyk Engels zainteresował się mną. Między innemi rzeczami zwierzyłam mu się ze swej troski. Chciał mi pomódz. Przyszedł do naszego skromnego mieszkania. Starał się przekonać moją starą matkę, że raczej dumna być winna ze swej córki, ale matka moja, nic nie wiedząca o polityce, nie umiejąca ani czytać ani pisać, nawet jego imienia nie znała; nie pojmowała celu jego odwiedzin. Był jej zdaniem za starzy na mężów dla mnie.

Stosunki moje z matką pozostały niezmienne. Praca społeczna dawała mi tyle, że w porównaniu z tą pełnią radości, wszystko wydało mi się małem.

Do opisania mojej młodości pobudziło mnie jedyne życzenie: natchnąć odwagą inne robotnice, które z sercem, pełnem tęsknoty, pragną czynu, a są wciąż odstraszane lękiem, brakiem zaufania do swych zdolności. Kto istotnie chce służyć sprawie, nie powinien zrażać się żadnemi trudnościami. Nic nie powinno być dla nas zbyt ciężkiem, bo cel nasz jest piękny.

KRONIKA.

— Wybory do Rady państwa, których przebieg w dn. 5 b. m. był nieudany, w środę dokonane zostały powtórnie w sali głównej T-stwa kredytowego ziemskiego o godz. 11 rano.

Wyborom powtórnym przewodniczył jak i poprzednio Włodzimierz ks. Światopełk-Czetwertyński w charakterze prezesa, p. Artur Dzierzbicki z gub. kaliskiej i p. Władysław Łubieński z gub. warszawskiej w charakterze assesorów, wreszcie pan Stefan Godlewski z gub. kieleckiej jako sekretarz.

Wyborców przybyło 57 na ogólną liczbę 60, nie stawili się bowiem pp.: Feliks Zakrzewski z Rozprzy w gub. piotrkowskiej, Wiktor Newelski z Wodyń w gub. siedleckiej, Stanisław Woyczyński z Porytego w gub. łomżyńskiej.

Przy głosowaniu kartkami głosy rozstrzeliły się w sposób następujący: Leopold Baron Kronnenberg — 42 gł., Józef Ostrowski — 44 gł., Ignacy Szebeko — 29 gł., Zygmunt hr. Wielopolski — 22 gł., Józef Choromański — 16 gł., Stefan Wielowiejski — 24 gł, Stanisław Boduszyński — 2 gł.

Wobec takiego rozstrzelenia się głosów, prezes zarządził głosowanie za pomocą gałek, przyczem pp. Choromański, Karpiński i Boduszyński zrzekli się głosów, które na nich padły.

W ostatecznym tedy wyniku głosowania z pomocą gałek powołani zostali na posłów do Rady państwa w Petersburgu z kurji ziemiańskiej Królestwa Polskiego pp.. 1) p. Józef Ostrowski z Małuszyna w gub. piotrkowskiej (44 gł.); 2) Stefan Wielowiejski z Krasnej w gub. kieleckiej (42 gł.); 3) Leopold bar. Kronnenberg z Brzezia-Wieńca na Kujawach (38 gł.); 4) St. Godlewski z Klonowa-Marchocie w gub. kieleckiej (36 gł.); 5) Zygmunt hr. Wielopolski z Ostrowa w gub. radomskiej (34 gł.); i 6) p. Ignacy Szebeko z Głogowca gub. warszawska (29 gł.).

Wszyscy wybrani posłowie są kandydatami popieranemi przez stronnictwo polityki realnej.

Redaktor i wydawca **Władysław Gacki.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Swiat 47.